



W. J. G.

Przegląd polityczny

## Ostrzeżenie

Polityczny układ państw Azji południowo-wschodniej i Bliskiego Wschodu jest wyrazem wielorakich powiązań. W zależności od ich zasadniczej postawy i sposobu reagowania na komunistyczne zagrożenie państwa te tworzą dziś cztery bloki. Licznie najpotężniejszy jest blok neutralistyczny, któremu przewodzą Indie, Birma i Indonezja. Zeszlaczona konferencja w Bandungu zgromadziła pod sztandarami tego bloku dwadzieścia kilka państw o tendencjach antykolonialnych, ale jego spójność wewnątrz na wiele pozostawia do życzenia. W szczególności Liga Arabska stanowi grupowanie wyraźnie różniczkowane o celach i polityce własnej. Odrzucają hasła neutralistyczne i szeregują się wyraźnie antykomunistycznie: dwa inne grupowania. Przymierzem obronnym jest zespół państw paktu w Bagdadzie, złożony z Turcji, Iraku, Iranu, Pakistanu i Wielkiej Brytanii. Przymierzem również jest utworzona dwa lata temu w Manili wspólnota obronna Azji południowo-wschodniej wiążąca St. Zjednoczone, W. Brytanie, Francję, Tajland, Filipiny, Nową Zelandię, Australię i Pakistan.

Zjazd ministrów spraw zagranicznych tych właśnie ośmiu państw odbył się w pierwszej dekadzie marca w stolicy Pakistanu Karachi.

Każdy z ministrów mocarstw zachodnich reprezentował tu jakiś własny sprecyzowany postulat; spośród ministrów azjatyckich akcentował swój punkt widzenia przedstawiciel Pakistanu; ton jednak całej konferencji nadał wystąpienia Sekretarza Stanu Dulles'a.

Przeciwstawiając się tendencjom do osłabienia tempa zbrojeń i zastąpienia ich posunięciami o charakterze gospodarczym min. Dulles porównał obecną taktykę Sowietów do konia trojańskiego i twierdził, że obowiązkiem organizacji obronnej Azji jest wydatnie mocniej niż dotychczas, jako los spotkały te narody, które uległy by pokusom zawartym w nowej linii komunizmu. Wejście do komunistycznego bloku może być łatwe i pociągające, ale wyjść z niego niepodobna. Gdy Stany Zjednoczone pomagają na rodem Azji, Sowiety i Chiny komunistyczne ujarzmiają swoich sąsiadów, skoro tylko to jest możliwe. Zagarnęły one w całości lub części terytoria wielu krajów i uczyniły z innych swoje kolonie.

To, co zdaje się być zelaniem w polityce zagranicznej Rosji w postaci zrezygnowania z jawnej agresji i przemocy, nastąpiło tylko dlatego, że świat wolny zdołał wytworzyć powiązania obronne na obszarach przyległych do Rosji i Chin komunistycznych. Dawna polityka agresji sowieckiej jest dziś po prostu trzymana w rezerwie i Rosja użyje znowu siły jeśli będą po temu okoliczności.

Obecne posunięcia Sowietów polegają na usiłowaniach penetracji gospodarczej w Azji i na Bliskim Wschodzie, a jednocześnie przywódcy sowiecy krążą po świecie, starając się rozjaśnić nienawiści i historyczne konflikty. Min. Dulles nie wroży powodzenia tak podłej (despicable) taktyce.

Wydany po trzydniowych obradach komunikat końcowy konferencji odzwierciedla w szerokiej mierze powyższe poglądy Sekretarza Stanu. Komunikat potępia oświadczenia i zabiegi przywódców sowieckich, zmierzające do wzmożenia trudności i wywołania konfliktów wśród narodów Azji i pomiędzy nimi a innymi narodami wolnego świata. W związku z tym komunikat kładzie nacisk na dalsze utrzymanie należytego poziomu zbrojeń, jako jedynego środka powstrzymania komunizmu od nowych aktów agresji.

Konferencja stwierdziła, że zadowolenie postępy gospodarcze dokonane ostatnio w krajach uczestników wspólnoty obronnej, a także w Kambodży, Laosie i południowym Viet-Namie. Stawiając sobie za cel dalsze popieranie postępu gospodarczego, konferencja poszła po linii postulatów wysuniętych przez francuskiego ministra spraw zagranicznych. Zgodnie z życzeniem Pakistanu postanowiono dążyć do szybkiego rozwiązania sprawy Kaszmiru.

Zasadniczym jednak wynikiem konferencji jest uroczyście ostrzeżenie narodów Azji przed łatwowiernym przyjęciem za dobrą monetę krzykliwych deklaracji sowieckich na rzecz odprężenia i pokoju.

Ostrzeżenie nieco innego pokroju zostało jednocześnie ogłoszone w Anglii. Specjalna komisja Królewskiej Rady przybyłej (Privy Council), zło-

żona z ministrów i byłych ministrów, zarówno konserwatywnych jak i laburzystów, udzieliła odpowiedzi na zażyczenie rządu co do zarządzeń bezpieczeństwa, nasuwających się w wyniku sprawy urzędników dyplomatycznych szpiegów sowieckich.

Komisja stwierdziła, że dawny typ „klasycznego” szpiega mniej jest dziś niebezpieczny od komunistów i osób, które dla takich czy innych powodów ulegają wpływom komunistycznym. Wiara komunistyczna przekreśla normalną lojalność jednostki w stosunku do własnego kraju i prowadzi do przekonywania, że komunikowanie informacji partii komunistycznej lub komunistycznemu państwu jest słuszne. Niebezpiecznymi pod tym względem są nie tylko członkowie legalnej lub nielegalnej partii komunistycznej, ale także sympatycy komunizmu. Należy trzymać z dala od spraw poufnych każdego, kto ma powiązania rodzinne z wyznawcą lub wyznawczynią komunizmu.

Powyższe orzeczenie Komisji uzyskało aprobatę premiera Edena. Ostrzeżenie w nim zawarte pomniejsza nieco może liczebność przychylnych entuzjastów przy powitaniu wiadomości Kremla w Londynie.

W. J. G.

## ROZSTRZYGAJĄCE STADIUM SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ

Dokończenie ze str. 1-ej

każdy chce uniknąć i sieją zamieszanie w krajach Zachodu

Zagadnienie zbrojenia Niemiec Zachodnich ma żywotne znaczenie dla Sowietów. Aby osiągnąć swój cel Moskwa byłaby gotowa do znacznych ustępstw. Z drugiej strony nowa sytuacja wytworzona w Europie skłania Rosję sowiecką do przeprowadzenia daleko idącej reorganizacji jej sił zbrojnych na starym kontynencie. Sowiety robią wszystko, by sparaliżować, o ile tylko możliwe, skutki ponownego uzbrojenia Niemiec. Gdyby to jednak zawiodło, rozwój sytuacji międzynarodowej, niekorzystny dla Związku Sowieckiego, może skłonić Moskwę do wszczęcia wojny prewencyjnej. Z tą ewentualnością należy się poważnie liczyć.

W tych okolicznościach plany amerykańskie, dotyczące redukcji sił zbrojnych i zastąpienia zmniejszonych ilości zwykłej broni przez broń atomową, są dość niebezpieczne. Opozycja światowej opinii publicznej wobec użycia tej niosącej zgliszcza broni rośnie i dąży do całkowitego jej wyeliminowania, tak jak to było z użyciem gazów trujących po pierwszej wojnie światowej. Należy podkreślić równocześnie, że sam tylko „odwet”, nawet najbardziej skuteczny, nie może sam przez się zapewnić zwycięstwa.

### KONTRAKCJA BLOKU WSCHODNIEGO

Celem sparaliżowania lub zmniejszenia skutków zbrojenia Niemiec blok sowiecki rozpoczął już szereg posunięć w kontrakcji.

Obecnie akcję tę prowadzi zwłaszcza kraje satelickie. Na zebraniu przedstawicieli krajów satelickich została ustalona najściślejsza współpraca polityczna i wojskowa.

Ścisła współpraca polityczna Polski, Czechosłowacji i Wschodnich Niemiec ma posiadać formę „traktatu przymierza”. Przez to posunięcie jednak nie zmienia się zupełnie dotychczasowy stan rzeczy, gdyż te „państwa marionetkowe” są zobowiązane do ślepego posłuszeństwa wobec Moskwy i wypełniania jej rozkazów.

Ścisła współpraca wojskowa została osiągnięta przez ustanowienie wspólnej „Organizacji obronnej”. W ten sposób utworzona została dość silna połączona armia satelicka na sowieckim froncie zachodnim. Polska ma obecnie 24 dywizje (z których 4-ry pancerne), Czechosłowacja 13 dywizji (dwie pancerne), zmiilitaryzowana policja Wschodnich Niemiec ma 7 dywizji (w tym dwie pancerne). W całości, połączona armia Polski, Czechosłowacji i Wschodnich Niemiec będzie liczyć przynajmniej 43 dywizje. Wszystkie są dobrze wyposażone, mają ten sam (sowiecki) regulamin wojskowy i

o samo przeszkolenie. Dywizje sowieckie, stojące z nimi, tworzą potężną rezerwę wojskową.

Wzmocniając front zachodni przez połączenie sił zbrojnych krajów satelickich, Związek Sowiecki usiłuje równocześnie uwolnić linię frontu na Dunaju (Węgry — Rumunia — Bułgaria). „Normalizacja stosunków z Jugosławią” Tity służy temu celowi. W ten sposób Moskwa będzie mogła użyć (w razie nagłej potrzeby) część dywizji sowieckich, przeznaczonych na ten odcinek, dla wzmocnienia czerwonej armii na odcinku niemieckim.

### DZIAŁALNOŚĆ DYWERSYJNA NA ZACHODZIE

Niemniej niebezpieczna kontrakcja jest organizowana zapomocą zwiększonej „akcji dywersyjnej” w krajach Zachodu. Obecnie jest ona prowadzona przez „jednostki zamaskowane” pod przewodnictwem komunistycznym.

Taktyka sowiecka robi wyraźne różniczenie w swoim stosunku do narodów Zachodu i odnośnych rządów. Atakując stale te ostatnie, Moskwa chce zrobić wrażenie, że nie ma zagadnienia, które by nie mogło być załatwione środkami pokojowymi pomiędzy Sowietami i narodami zachodnimi. Oszukańczy slogan „pojednania” wszystkich narodów został intensywnie przeprowadzony na polu gospodarczym (handel Wschodu z Zachodem) i kulturalnym (wystawy, sport, teatr, spotkania naukowców i uczonych, etc.). Ustępstwa bez znaczenia w krajach, rządzonych przez komunistów mają wykazać, że odbywa się tam stopniowa poprawa warunków życia. Podczas gdy partie komunistyczne na Zachodzie mają pracować pod ziemią, akcją „pojednania” ooku sowieckiego z Zachodem odbywa się za pośrednictwem różnych elementów lewicowych, ludzi „tzw. wiernych i licznych wszędzie oportunistów.

### STOIMY NA ROZDROŻU

Rozwój sytuacji będzie decydujący dla przebiegu stosunków międzynarodowych. Każda słabość jednej strony będzie w pełni wykorzystana przez drugą.

Zalecana jest ogromna ostrożność i czujność. Świat zachodni powinien zwiększyć siłę wojskową i utrzymać solidarność polityczną. Każdej chwili musimy być przygotowani na najgorsze. Uśmiechy Moskwy i jej pojednawcze gesty nie powinny nas uspić. Groźby Moskwy nie powinny nas zatrwodzić.

Sytuacja jest trudna, ale wcale nie beznadziejna. Specjalną uwagę należy poświęcić zagadnieniu pozyskania narodów za żelazną kurtyną. Mogą one odegrać decydującą rolę, w razie otwartego starcia.

Dr Karol RIPA

## KOLOROWY URODZAJ

dokończenie ze strony 1-ej powstałe po pierwszej wojnie światowej, zaprzagnięte własną ciężką walką o byt nie mogło stanowić oparcia dla artystów.

Do Anglii i Londynu plastycy spłynęli przeważnie z masą żołnierską przez kształcącą się w wychodźstwo polityczne. Wyrosli z tego podłoża i są z nim organicznie związani. Zbiorowisko polskie w Wielkiej Brytanii nie jest zdolne wchłonąć ich twórczości, ale stał się grunt, służy jako odskocznia.

Jeszcze jeden rys szczególny tutejszego środowiska należy podkreślić. Artysty polscy jechali do Niemiec i Francji po naukę, do Wielkiej Brytanii przywieźli — własną szkołę. Ta szkoła istnieje do dzisiaj i jest punktem węzłowym, żywotnym centrum polskiego środowiska plastycznego w Londynie.

Liczy ono kilkadziesiąt ludzi: artystów dojrzałych, którzy zaczęli pracować w Polsce, jak Marian Szyszko-Bohusz, Adam Kosowski, Tadeusz Potworowski, Zdzisław Ruskowski, Marek Żulawski, rzeźbiarz Tadeusz Koper, artyści na pełnym starcie, jak Aleksander Werner, Stefan Knapp czy Halina Nałęcz i wreszcie duża, coraz się odnawiająca gromada adeptów.

Wszystko to jest właściwie wyłączone z zasługi jednego człowieka, wspomnianego już Bohusza-Szyski. Malarz ten, przed wojną, profesor wydziału Sztuki Uniwersytetu Wileńskiego, nie dał się ziamać wolelennemu pobytowi w obozie jenieckim, ale wydosztalał się do Włoch i przyjechałszy z II-gim Korpusem do Anglii postanowił prowadzić dalej działalność artystyczną i pedagogiczną. Wśród bezholowa, gorączki „przyspawiania i rozmieszczania”, zebrał wokół siebie blisko dwa tuziny uczniów i w obozie wojskowym w Kingwood stworzył — szkołę, normalną, systematycznie, intensywnie pracującą szkołę malarską. W r. 1948 wypuścił ona 19 absolwentów, którzy związali się w do dziś istniejącą i wspólnie występującą „Grupę 49” (mieli świeżo doskonałą wystawę).

Sześć lat temu szkołę Bohusza-Szyski przejął pod swoje skrzydła Społeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, organizacja zrzeszająca profesorów i wychowanków tej wszechnicy, której uczniem półtora wieku temu był Adam Mickiewicz. To „Studium malarstwa szkolowego”, jedyne chyba w wolnym świecie polskie studium malarskie, liczy w tej chwili 52 uczniów i wydało po cztery roletnich studiach dyplomy 9 absolwentom.

Ale jeszcze osobliwszym jest skład narodowościowy tej szkoły. Wśród 52 jej uczniów jest 20 cudzoziemców. Grupę przeważającą liczebnością stanowią Anglicy, ale obok nich jest Brazylijczyk,

### LISTY DO REDAKCJI

#### NA FUNDUSZ OBRONY SPRAWY POLSKIEJ

Wielce Szanowny

Panie Redaktorze,

Wezwany w jednym z poprzednich numerów „Syreny” przez mego przyjaciela p. inż. A. B. Rozena do wplaty na rzecz Skarbu Narodowego, przesyłam niniejszym na ten cel czek na trzy tysiące franków. Mam nadzieję, że wszyscy moi przyjaciele, wezwani przez p. inż. A. B. Rozena, pójdą za moim przykładem.

Równocześnie wzywam do wplacenia na rzecz Skarbu Narodowego mego przyjaciela p. porucznika Jerzego Brodzkiego.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy należnego szacunku i szczerze uścisk dłoni.

Inż. M. Serafiński.

Paryż, 6. 3. 1956.

Francuzka, Pakistańczyk, „Africaner” (czyli mieszkaniec Południowej Afryki), obywatelka Izraela i in. Ostatni szkolny pokaz Studium objął również 300 wybranych prac.

Polska szkoła malarska przyciągająca obcych jest chyba pierwszym przykładem w dziejach naszej plastyki (być może Pankiewicz, nauczyciel naszych „Kapistów”, miał także jakichś niepolkich uczniów). Na pewno szkoła tworzona przez emigrantów i oddziaływała pobudzająco na środowisko obecne jest czymś niebyłym dotąd, nieznanym w dziejach powszechnych plastyki. Wolno w niej upatrywać świadectwo żywotności polskiej, jedno z największych osiągnięć emigracji politycznej naszego czasu.

Bohusz-Szysko jest sam malarzem bardzo wysokiej klasy, bojowym, twórczym, poszukującym, od wielu lat zaprzagniętym w pracę nad cyklem obrazów, który nazwał „cyklem Chrystusowym”. Działa jak krytyk polityczny i jako niestrudzony propagator sztuki. Jego wykłady, prowadzone przez niego wycieczki do muzeów wychowały wielki zastęp świadomych odbiorców,

oddanych entuzjastów sztuk plastycznych. Wykłada on także w angielskim Instytucie Psychoanalitycznym i czynnie zajmuje się wyższą matematyką. Ta wielostronna działalność nie wyczerpuje inicjatywy i energii tego żarliwca, tego fanatyka sztuki. Bohusz-Szysko powziął myśl zorganizowania dorocznego salonu plastyków polskich mieszkających i działających w Wielkiej Brytanii. Zdołał pozyskać dla tej myśli po parcie Polskiej YMCA i grona krytyków plastycznych.

Kończąc ten list, jak i poprzedni, pytaniem: czy nie można by pomyśleć o wymianie tego pokazu londyńskiego z wystawą plastyków polskich pracujących w Paryżu? Czy nie dało by się tej wymiany z czasem rozszerzyć na okólny „salon” polski, który by objął wszystkich wolnych plastyków rozproszonych po świecie i zaprezentował wolnemu światu ich twórczość?

Myślę, że warto rozważyć te pytania. Kolorowy urodzaj w Londynie jest naszym wspólnym, polskim dobrem. W trudnej i ciężkiej doli emigranckiej świeci jak jasne, krzepiące światło.

Tymon TERLECKI.

## Sowiecka akcja przeciwbalonowa

Sprawa przesyłania rzeczowej informacji z Zachodu do krajów za żelazną kurtyną przy pomocy ulotek i małych gazetek, przenoszonych balonami, nabrała ogromnego rozgłosu.

Jak wiadomo, ulotki i gazetki przesyłane są przez Komitet Wolnej Europy za żelazną kurtynę w celu dostarczenia ludności krajów ujarzmionych tych informacji i oświecenia, jakich nie daje jej monopolizowana prasa komunistyczna. Ten stan rzeczy do prowadzi komunistycznych władców do stanu białej gorączki, gdyż, po pierwsze, ludność otrzymuje informacje, jakich wedle komunistów otrzymywać nie powinna, a po drugie, obserwuje ona z nieukrywana satysfakcją, że reżym komunistyczny wobec akcji balonowej bezsilne. Reżym ten stara się przekonać swoich poddanych, że Zachód jest słaby, a komunizm wszecch potężny, i że już nie ma żadnej nadziei, aby ten stan rzeczy mógł się odmienić. Tymczasem jednak ulotki lecą z nieba i komunistki nie na to poradzić nie mogą.

Stąd ogromna akcja dyplomatyczna komunistów na Zachodzie. W okresie od 3-18 lutego br. reżym albański przesłał notę z protestem do ONZ; bułgarski — podobną notę do ONZ i notę protestacyjną do Stanów Zjednoczonych za pośrednictwem rządu szwajcarskiego; czechosłowacki — jedną notę do ONZ, drugą do Stanów Zjednoczonych oraz dwie do Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego; węgierski — jedną notę do Stanów Zj. i drugą do Austrii; „polski” — notę do Stanów Zjednoczonych i ONZ; rumuński — notę do Stanów Zjednoczonych; sowiecki — dwie noty do Stanów Zjednoczonych, notę do Turcji oraz notę do zachodnich Niemiec.

Reżym czechosłowacki wystąpił z oskarżeniem, że balony Wolnej Europy spowodowały katastrofę samolotu cywilnego w Tatrach, w której zginęły 22 osoby. Odpowiedzi protest poszedł do Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego, której rzeczoznawcy jednak nie zostali zaproszeni do zbadania przyczyn katastrofy. Komitet Wolnej Europy stwierdza kategorycznie, że jego balony odpowiadają przepisom o międzynarodowej komunikacji lotniczej zarówno co do wielkości i obciążenia balonów, jak też co do wysokości lotu i że reżym czechosłowacki najwidoczniej przynajmniej wyniki badań katastrofy. Reżym komunistyczny w Polsce także przytaczał fantastyczne argumenty o balonach zagrażających rze komo samolotowi, w którym minister kanadyjski przelatował nad Polską do

Moskwy, faktem jednakże jest, że w dniu tym nie było wcale nad Polską balonów Wolnej Europy.

Prasa amerykańska oraz zachodnio-europejska przejrzała na wylot zamary sowieckie i daje temu odpowiedni wyraz. W brytyjskiej Izbie Gmin przed stawiciele rządu oświadczył, że usunięcie sowieckiej cenzury w krajach rządzonych przez komunistów mogłoby do prowadzić do zaprzestania akcji balonowej. Charakterystyczne jest, że warszawska „Trybuna Ludu” też część oświadczenia brytyjskiego ministra opuszcza ze swojej depeszy o zainteresowaniu się Izby Gmin akcją balonową.

„mnogości sowieckich i satelickich

protestów wynika, że centrum moskiewskie postanowiło spróbować, czy nie uda się zmobilizować na Zachodzie neutralistycznej opinii publicznej, która by w imię świętej zgody i pokojowego współżycia wywarła nacisk na swoje rządy w celu zaprzestania akcji balonowej i odciążenia tym samym krajów ujarzmionych od żródeł rzeczowej i bezstronnej informacji. Nie ulega wątpliwości, że gdyby ten zamiar sowiecki się powiódł, Zachód poniósłby dotkliwą porażkę, Sowiety zaś odniosłyby zwycięstwo i to w dodatku przy pomocy niektórych niedostatecznie zorientowanych kierunków i ośrodków zachodnich. (FEP).

## Dzień za dniem

### ŚRODA, 7 MARCA

Prasa podaje, że kardynał Wyszyński został przewieziony do klasztoru w pobliżu Szczecina.

Akcja terrorystyczna a Cyprze wzmagają się. Premier grecki Karamanlis ostro atakuje Wielką Brytanię.

### CZWARTEK, 8 MARCA

Rząd brytyjski obraduje nad sytuacją na Środkowym Wschodzie. Pozytywna premiera Edena wydaje się zachwiana.

Radni katolicy z Glasgow odmawiają udziału w przyjęciu na cześć Malenkowa.

Według danych oficjalnych, w roku obecnym z Niemiec Wschodnich ucieka na Zachód dwa razy więcej osób, niż w roku ubiegłym.

### PIĄTEK, 9 MARCA

Władze brytyjskie przeprowadzają deportację arcybiskupa Makariosa z Cypru.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowe go stawia wniosek, aby Tymczasowa Rada Jedności Narodowej rozpatrzyła na najbliższym posiedzeniu sprawozdanie komisji w sprawie Bergu.

Obradujący w Kairze przedstawiciele Egiptu, Syrii i Arabii Saudyjskiej proponują Jordani wspólne obronę przeciw Izraelowi.

### SOBOTA, 10 MARCA

Wzmożenie akcji terrorystycznej w Północnej Afryce. Obejmuje ona również Maroko hiszpańskie. W Paryżu ma miejsce demonstracja Algierczyków, policja dokonywała licznych aresztowań. Były prezydent Vincent Auriol przeprowadza w Moskwie rozmowy z kie-

rownikami polityki sowieckiej, na temat powrotu francuskich jeńców wojennych i kwestii północno-afrykańskiej.

W Grecji dochodzi do gwałtownych manifestacji antybrytyjskich. Rząd grecki odwołuje ambasadora z Londynu i protestuje w O. N. Z.

Premierzy Guy Mollet i Eden ustalają wspólną politykę w sprawach Afryki i Bliskiego Wschodu.

### NIEDZIELA, 11 MARCA

Jordania odpowiada odmownie na propozycje sojuszu z Egiptem, Syrią i Arabią.

Strajk powszechny na Cyprze. Królowa Elżbieta II przybywa na Korsyke.

Francuski minister spraw zagranicznych Pineau konferuje w Delhi z panitem Nehru.

### PONIEDZIAŁEK, 12 MARCA

Francuskie Zgromadzenie Narodowe udziela rządowi specjalnych pełnomocnictw dla załatwienia problemu algierskiego.

W Argentynie trwa niepokój, wywołany akcją zwolenników Perona. W Dżakarta, stolicy Indonezji, sekretarz stanu Dulles jest przedmiotem wrogich manifestacji.

### WTOREK, 13 MARCA

Nadchodzi wiadomość o śmierci, w Moskwie, Bolesława Bieruta.

Minister spraw zagranicznych p. Pineau udaje się do Kairu, aby konferować z p. Nasserem.

Ambasador amerykański w Atenach zapewnia Greków o sympatii St. Zj. Rząd brytyjski żąda wyjaśnień.

W drugą rocznicę zgonu

### ś.p. Stefana Moszczyńskiego

odprawiona zostanie Msza św. w Kościele Polskim w Paryżu, w sobotę 24 marca o godz. 8.30.

O wzięciu udziału w nabożeństwie proszą Przyjaciół oraz Kolegów Zmarłego z pracy zawodowej, społecznej i niepodległościowej

ZONA.

# Odpowiedzialność emigracyjnego dziennikarza

dokończenie ze str. 1-ej cześć. Z chwilą, gdy odwrani od własnej ziemi staliśmy się z tradycji, ale i z konieczności, narodem Księgi, słowo nieopatrznie powiedziane a zważając napisane równa się niejednokrotnie zaprzeczaniu części ojczyzny.

Na takim więc tle, tle ograniczonego zasięgu i wzmożonej odpowiedzialności, zarysowują się nasze swoiste problemy prasowe, które dochodzą do innych, wspólnych wszystkim dziennikarzom w wolnym świecie. Bo i u nas ściera się kierunek ideologiczny z kierunkiem raczej informacyjnym, i u nas pismo wyrażające opinie jednego stronnictwa czy ugrupowania robią na ogół bokami, i u nas wielu czytelników przeknie sprawozdanie z wyborów do Rady Bezpieczeństwa czy nawet Rady Trzech tylko wtedy, gdy im na wety obciążają reportaż z wyborów Miss Polonii. Gen. Franciszek Morawki napisał niedługo w liście do klasyków, że każdy rodzaj jest dobry prócz tego, co nudzi. Wydaje mi się czasem, że niektóre pisma nasze wzięły sobie za mak symy aż nadto do serca i pocieszają się tylko tym, że czynią to dla kontrastu z na ogół przeraźliwie nudną prasą krajową.

Jak powiedziałem, mamy jednak obok tego nasze własne, dodatkowe, o le głębsze trudności i zagadnienia. Jest ich wiele, zatrzymam się tylko na trzech.

Najważniejsze z nich związane jest ze świadomością, że tylko my jedni możemy pisać po polsku o Polsce całą

## HUMOR W POLSCE

Mimo ciężkich warunków życia w Kraju, nie brak ciągle jeszcze Polakom humoru. Stąd też wiele dowcipów krąży po Polsce, najwięcej jednak wśród mieszkańców Warszawy. Oto nie które z nich:

— Dlaczego w Polsce jest tak źle?  
— Bo jesteśmy stachanowcami. Tak źle miało być dopiero za dwa lata.

\*\*\*

Rozmówka między dwoma intelektualistami:

— A skoro już jesteś tak wybitnym teoretykiem i znawcą marksizmu, może mi udzieliłś odpowiedzi na następujące pytanie:  
— Czy zbudowaliśmy socjalizm w Polsce, czy też będzie jeszcze gorzej?

\*\*\*

Wątpliwość na seminarium marksistowskim:

— Czy garbaty może budować socjalizm?

— Nie, ponieważ Lenin powiedział, że socjalizm mogą budować tylko ludzie prości.

\*\*\*

Dwóch Żydów z Palestyny wybiera się do Polski. Gdy jeden z nich jest już na statku, przybiega drugi i powiada:

— Panie Cypkin, nie mogę jechać, właśnie żona urodziła mi córkę. Napisz pan zaraz, jak się w Polsce żyje?

Po kilku tygodniach nadchodzi oczekiwany list: "Tu jest prawdziwy raj na ziemi; przyjeżdżaj, jak tylko wydasz córkę za żonę!"

\*\*\*

Dwaj członkowie partii mówią między sobą:

— Należałoby naszej "górze" zwrócić uwagę, żeby nie forsowali zbyttno akcji repatriacyjnej, bo gdy wszyscy wrócą, kto będzie paczki wysyłał?

— Prawie wyciągnęłam mi to z ust.

i pełną prawdę. Wynikający stąd nakaz moralny można ująć jak następuje: Trzeba tę prawdę pisać śmiało, bez upiększeń i niedomówień. Ale trzeba ją formułować opierając się na gruntownej znajomości istotnych dążeń i nastrojów całego narodu — nie zaś tylko jego odłam znajdujący się na obczyźnie. Emigracja traci swą polityczną rację bytu z chwilą, gdy staje się partykularzem, gdy przestaje ogarniać całość, gdy popada w sui generis uchodźczy czy wychodźczy provincializm.

I tu dochodzimy do punktu drugiego. Wiadomo, że w każdej emigracji — nie tylko polskiej — spory i rozbieżności zarysowują się ze szczególnym nasileniem. Jest to objaw szeregów, bo przecież kraj opuszczają w pierwszym rzędzie ludzie o temperamentem politycznym, temperamentem który następnie wyładować się nie może w normalnej akcji wyborczej, parlamentarnej, państwowej. Chodzi jednak o to, by te różnice zdań nie przeradzały się w rozbieżności, paraliżujące jakąkolwiek wspólną działalność, nie przybierały przykrych cech napaści i walk personalnych. Myślę, że prasa może w tym względzie odegrać wybitną rolę. **Konieczna nieustrasłość co do zasad** nie potrzebuje bynajmniej wyrażać się w odsądzaniu od czci i wiary ludzi, którzy, choćby nawet błądząc szukają innej taktycznej drogi. Kto przeżył w Polsce rok 1918 i rok 1926, kto pamięta, jak patriotycznym oburzeniem wykłani pasywiści aktywistów, sanatoryj partijków i na odwrót, i kto wreszcie obserwuje nową naszą rzeczywistość polityczną, ten nie może i na obecne spory — oczywiście w granicach zakreślonych przez ideę niepodległości — nie patrzeć bez sceptycyzmu i wyrozumiałości.

Powracam wreszcie do sprawy, o której już kilkakrotnie wspominałem, sprawę na pozór mniej istotnej, ale brzemiennej w konsekwencje praktyczne. Mam na myśli sprzeczną z koniecznym ogólnonarodowym wydzwiekiem naszych publikacji ograniczoną liczbą osób placących odbiorców pism emigracyjnych. Pod kątem widzenia materialnym, prasa nasza pracuje na rynku zamkniętym. A rezultatem tego jest powstawanie prasowych monopolii.

Pragnę wyrazić się jasno. Nieprzekraczalna liczba prenumeratorów czy nabywców sprawia, że na danym terenie, czy w zakresie danej specjalności, czy nawet na danym poziomie — utrzymać się może tylko jedno pismo. Kto taką pozycję opanował — czy to dzięki własnej zasłudze, czy dzięki zbiegom okoliczności — staje się automatycznie monopolistą. Wydawane przez niego pismo czytają i popierają nieraz ludzie, którzy się z kierunkiem jego nie zgadzają, ale którzy nie mają wyboru, bo wiedzą, że na zastąpienie czy zbudowanie istniejącego wydawnictwa nas nie stać.

W tym miejscu rodzi się pytanie, czy dajmy na to, wydawca czasopisma, które dzięki rzetelnym wartościom literackim i kulturalnym uzyskało poczytność w sferach inteligencji uchodźczej, czyni słuszną, jeśli narzuca tym czytelnikom, niejako na marginesie strawy intelektualnej i jako jej cenę, swe własne, z nikim nie uzgadniane a może niedość przezornie formułowane zapatrywania polityczne? Czy — by wziąć drugi przykład bardziej jaskrawy — inny wydawca, którego dziennik rozchodzi się szeroko, bo jest jedyny na pewnym terenie, bo czytelnicy przyzwyczajeni są już w przedwojennych czasach do znajdowania w nim wiadomości osobistych, rodzinnych i lokal-

nych — czy więc wydawca ten nie nadużywa swego przywileju, jeśli w artykułach wstępnych szerzy zamęt i zwał cza współpracę Polaków nawet na polu społecznym? Niejednokrotnie, gdy w rozmowach prywatnych dawałem wyraz tym wątpliwościom, odpowiadał mi: Jak to? A gdzie wolność słowa? Jeden z wydawców, odparając moje uwagi, dał mi wyraźnie do zrozumienia, że o kierunku i metodach pisma decyduje wyłącznie i według własnego uznania redakcja. Odpowiedź taka nie przekonuje mnie w pełni. Wolność nie równa się anarchii. I akceptując przywileje, jakie daje monopol, nie należy odrzucać związanych z nim obowiązków.

Federacja Prasy Francuskiej trzy dni temu ogłosiła komunikat wykreślający granice, w których członkowie jej nie powinni przekraczać przy omawianiu ostatnich wypadków w Algierze. Wystąpienie swe uzasadniła Federacja koniecznością zachowania dyscypliny narodowej w okresach zagrożenia. My nie jesteśmy zagrożeni, my jesteśmy już, a raczej wciąż jeszcze, u dna kłeski. Kogoż więc bardziej od nas obowiązują dyscyplina narodowa? W społeczeństwie demokratycznym nie widzę, kto poza Syndykatem, grupującym dziennikarzy, mógłby być jej wyraziścielem wobec prasy.

Zadanie człowieka wolnego jest zawsze trudniejsze, niż tego, co ślepo wykonuje nakazy. Życzę Panom, abyście znaleźli i zachowali linię równie odległą od anarchii, jak od monotonii. Abyście nie przestali pamiętać, że wszyscy mamy wspólnego mocodawcę, któremu winniśmy rachunki.

Jest nim Naród Polski.

Kajetan MORAWSKI.

# Podatek krwi — podatek pieniądza

dokończenie ze strony 1-ej kich umizgów, są ogromne. Zostaliśmy na emigracji, aby głosić prawdę o Polsce, walczyć o wolność Ojczyzny, zniewolonej przez przemoc sowieckiego okupanta. Zo staliśmy na emigracji, aby demaskować istotne cele Moskwy i uświadamiać opinię krajów wolnych czym jest bolszewizm i do czego zmierza".

Odezwa apelowała o masowe poparcie Skarbu Narodowego

„...do wszystkich Polaków w wolnym świecie, do Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej... do Polaków w Australii, Argentynie, Brazylii, Francji, Wielkiej Brytanii i wszędzie, gdzie się znajdują, aby... się przyczynili się do zebrania funduszu na walkę o SPRAWĘ POLSKĄ...”

Oddział wielko-brytyjski SPK wydał 30.9.55 specjalny okólnik, wzywający Koła do poparcia akcji przez dołączenie do lokalnego Komitetu Zbiórki lub zainicjowanie powstania Komitetu, łącząc zbiórki z manifestacyjnymi zebraniem w sprawie uwolnienia jeńców polskich w Sowietach.

Wiele kół SPK w W. Brytanii i we Francji zorganizowało zbiórki doraźne.

Z dalekich stron wygnania — Koła stawiały do apelu; Kombatanci w Limie (Peru) uchwalili jednomyślnie poprzeć F.O.S.P.

Mobilizacja powinna objąć setki tysięcy w polskich szeregach kombatantów z obydwu wojen! Nie wszyscy je-

# Mordercy i pomordowani

Decyzja pięciu partii komunistycznych, rzekomo rehabilitująca rozwiązana przez Komintern w 1938 roku Komunistyczną Partię Polski, opublikowana została w "Trybunie Ludu" z 19 lutego br. na pierwszej stronicie. Obok tekstu tej decyzji ukazał się artykuł wstępny p. t. "Historyczny dokument" z odpowiednio przyprawionym komentarzem. W artykule stwierdzono m. in.:

„Oskarżenie to (wytoczone przez Moskwę Komunistycznej Partii Polski w 1938 r.) oparte było na materiałach, sfabrykowanych przez szajkę szkodników i prowokatorów, których faktyczna rola została ujawniona dopiero po zdemaskowaniu Berli. Fałszywość zarzutów, wysuniętych wówczas przeciwko najbardziej oddanym i cenionym przez partię towarzyszom z aktywniejszej szeregów KPP, została dziś bezspornie stwierdzona. Przywrócono im w pełni godność partyjną, rehabilitując ich całkowicie”.

Tyle tylko pisze "Trybuna Ludu" o setkach członków KPP, którzy w okresie "wielkiej czystki" zostali wymordowani w Rosji przez policję polityczną Stalina. W tasiecowym artykule, który zajmuję w "Trybunie Ludu" dwa pełne łamy, nie ma wymienionych ani nazwisk tych pomordowanych, ani też opisu, w jaki sposób zakończyli życie. Nie ma również żadnej wzmianki o tym, czy mordercy zostali osobiście zidentyfikowani i ukarani. Pomordowani przywrócono w pełni godność partyjną — na papierze. Zrehabilitowano ich całkowicie — również tylko na papierze. Dopóki bowiem winnych nie ukarano — a na to się bynajmniej nie zanosi — naprawdę nie może być mowy ani o przywróceniu godności partyjnej, ani o rehabilitacji.

Zrzuca się winę na Berlię. Tymcza-

sem Berlię objął stanowisko szefa NKWD w rządzie sowieckim dopiero we wrześniu 1938 r., KPP zaś rozwiązana została przed tym, gdyż decyzja o rozwiązaniu ogłoszona została w marcu 1938 r.

Przypomnieć należy komunistom w Warszawie, że Adolf Warszawski-Warwski (który na II zjeździe rosyjskich sojal-demokratów w 1903 r. głosił o razem z Leninem za frakcją bolszewików, a przeciw mniejszowcom), proklamowany przez E. Ochaba w dniu 6 listopada 1955 r. na akademii w Warszawie jako jeden z "niezlomnych bojowników komunizmu", aresztowany został w maju 1937 r. w Moskwie i następnie postradał zmysły w więzieniu na Łubiance. Podobny los spotkał "rehabilitowanych" przez Ochabę: Kostrzew-Kozłowską, Edwarda Próchniaka (Sewera), Leszczyńskiego-Leńskiego, Herzyng-Rynga, B. Jasińskiego, S. R. Stando i W. Wandurskiego.

Czy nie byłoby właściwie, aby "Trybuna Ludu" ogłosiła pełne życiorysy wszystkich "niezlomnych bojowników komunizmu" z tego okresu, wymienionych tu i niewymienionych? Życiorysy te powinny obejmować także opisy ich śmierci. Dopóki bowiem żyjący jeszcze — mordercy nie staną przed sądem, PZPR nie może mówić o pełnym przywróceniu "godności" pomordowanym. (FEP).

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes. — "Nasz Dziennik", organ sowieckiej i reżymowej dywersji we Francji, ostatnio zakazany przez władze francuskie ("Journal Officiel" z 9 marca 1956 r.), w numerze z 11 lutego b. r. podał, co następuje:

"Wzruszającym przykładem zbrania poróżnionych dotychczas ze sobą rodaków była Gwiazdka w Troyes, podczas której dwaj znani działacze miejscowi, przedstawiciel P. C. K. p. Franciszek Kucharski i reżyser artystycznego zespołu młodzieżowego Towarzystwa Pomocy Oświatowej p. Proch podali sobie ręce na zakończenie poróżnienia jakie między nimi istniały".

W dalszym ciągu autor artykułu, nie jaka Wanda Górńska, cytuje słowa wypowiedziane przez p. Procha:

"Polonia polska w Troyes wkroczyła w nowy etap, etap jedności, celem którego jest Polska, ta, o którą walczyli przed laty robotnik, chłop i inteligent".

To oświadczenie p. Procha — jak po daje wymieniona Wanda Górńska — wywołało "niezwykle entuzjazm wszystkich obecnych".

Przeszło miesiąc upłynął od czasu "gwiazdki" reżymowej w Troyes i zdumiewających oświadczeń p. Procha. P. Proch nigdzie nie opublikował żadnego sprostowania twierdzeń komunistycznych agentów. Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes nie zajęło żadnego stanowiska w stosunku do p. Procha. Nasuwają się więc poważne wątpliwości co do tego, czy Towarzystwo można nadal zaliczać do obozu Polaków walczących o uwolnienie Polski z sowieckiej okupacji.

W tym stanie rzeczy, nadesłanego nam komunikatu z dn. 12 marca b. r. — nie wykrukujemy. Dodajemy, że do czasu całkowitego wyjaśnienia powstałych wątpliwości — nie będziemy drukować żadnych komunikatów Towarzystwa.

# Stara i nowa emigracja

dokończenie ze str. 1-ej skiej. Po pierwsze — czynnikiem zadającym w życiu tej Polonii jest stara emigracja; po wtóre — jest ona doskonale zorganizowana i życie jej mimo licznych tarć (gdzie ich nie ma?) jest bardzo bujne, po trzecie — nowa emigracja, dzięki możliwości oparcia się o dorobek starej emigracji, znalazła tu dobre warunki do urzędowania się i zaklimalizowania w obcym jej i trudnym świecie.

Byłem obecny na zebraniu pewnej organizacji nowoprzybyłych, na którym referent zarządu w ostrych słowach skrytykował niechęć zamożniejszych obywateli ze starej emigracji do wystawiania t. zw. affidavitów dla kandydatów do imigracji. Stanowczo jednak więcej i częściej slyszalem narzekania nawet wysoko postawionych osób ze starej emigracji na nowoprzybyłych. Niestety, sam się przekonałem w wielu wypadkach o słuszności tych zarzutów. Sam spotkałem dawnego znajomego, niedługo oficera, który mi się przyznał, że mimo iż jest już od pięciu lat w Stanach, nie należy do żadnej organizacji polonijnej, przebywa najchętniej i wyłącznie w towarzystwie Amerykanów i wychowuje swe dzieci poza wszelkim zasięgiem języka czy kultury polskiej. W rezultacie, podobnie jak je go nowi znajomi, zajęty jest wyłącznie troską o własny dobrobyt i nie interesuje się zupełnie tym co się dzieje w szerokim świecie. Z ust pewnej młodej, wykształconej pani, świeżej imigrantki, usłyszałem taki charakterystyczny sąd: — "Jak to się jednak dobrze stało, że Hiss wydał Rosji tajemnicę siły atomowej. Teraz bowiem wojny już nie będzie, bo żadna ze stron nie odważy się na taką wojnę". Śmiem

twierdzić, że to zdanie nie jest polskiego pochodzenia. Na pewno zostało przyniesione z domu nowych znajomych tejże pani. Polacy bowiem zbyt dobrze znają bolszewizm, by myśleć tak naiwnie, że ci, którzy wymordowali dwadzieścia milionów swych własnych obywateli i drugie tyle skazał na powolną śmierć w obozach koncentracyjnych, zważaliby się choć na chwilę przed zniszczeniem kilkunastu milionowych miast, w których ich zdaniem mieszkają degeneraci zgnięli Zachodu, — gdyby tylko bierność Zachodu dała po temu sposobność i warunki bezkarności.

A zatem rzucam gromy na nową emigrację? — Nic podobnego! Nowa emigracja, w moim przekonaniu, nie tylko ma tu do spełnienia doniosłą misję, ale to swe zadanie już spełnia.

Jeden z moich przyjaciół, dziennikarz, zdradził mi, że zgromadził bardzo bogaty materiał, dotyczący gehenny, jaką przeszli w nowym świecie nasi rodacy zanim dobili się do obecności, już możliwego stanowiska wśród obcego im żywiołu. Nie można się dziwić zgorzeniu czy pewnej nawet zawziętości, z jaką tu i ówdzie patrzy na szybki awans społeczny nowego przybysza człowiek ze starej emigracji, który nieraz przez trzy pokolenia walczył musiał o swoje prawa w twardej walce o byt. Nowa emigracja ma za sobą nie tylko dorobek starej emigracji. Nowa emigracja przywiozła ze sobą to, czego nie mogły zabrać bezbronne szeregi prostych, nie wykształconych mas roboczych przedstępu czy nawet jeszcze pięćdziesięciu laty. Okazuje się jeszcze raz, że walka o byt łatwiej jest wygrać siłą intelektu niż siłą mięśni i wylanego potu. Oto mniej więcej obraz kariery po-

wojennego imigranta, polskiego inteligenta:

— A co pan umie? — pyta dyrektor biura, angażujący kandydata do pracy w fabryce.

— Ukończyłem pięć lat studiów technicznych i mam dyplom inżyniera takiej a takiej wyższej uczelni francuskiej.

— No, to wspaniale, panie inżynierze! Oto miota, będzie pan zamiatał takie i takie ubikacje fabryczne. Jeżeli młody inżynier się obrazi, nie otrzyma pracy; jeśli nie, to po dwóch tygodniach czy miesiącu usłyszy od dyrektora biura:

— Rzeczywiście, umie pan zamiatać. No, to może przejdzie pan do takiego działu, gdzie będzie pan wkręcał śrubki. To nie trudno.

I znowu, jeśli pan inżynier się obrazi, straci pracę; jeśli zaś udowodni, że umie wkręcać śrubki, za dwa lub trzy miesiące dyrektor skieruje go do biura, by, na przykład, dla próby przerysował jakiś tam wykres techniczny. I tu kariera zaczyna się naprawdę. Najpierw stanowisko kreślarskie, a po roku czy trzech — praca inżyniera. I w miarę zdolności i umiejętności młody człowiek otwiera sobie drogę do każdej pracy i stanowiska. Na terenie Kanady spotkałem ponad dwudziestu, w Stanach — kilku b. studentów z Francji i Belgii, stypendystów wojska polskiego na Zachodzie: wszyscy oni zaczęli swą karierę od tej symbolicznej mioty i wszyscy po kilku latach dali się poznać z najlepszej strony i dziś mają pracę w swym fachu.

Tu należy uczciwie podkreślić niesłychanie liberalny stosunek Amerykanów do nowych ludzi. Ceni się nie tyle dyplomy, co samą umiejętność. Umiesz, potrafisz — pracuj. Nikt cię tu nie zapyta o obywatelstwo. Nie ma tu stanowisk zarezerwowanych dla wybranych czy swoich. Nikt ci nie odbierze zna-

lezionej pracy. W mojej wędrówce po Ameryce zetknąłem się na terenie Stanów z dziewiciu, w Kanadzie z czterema Polakami, profesorami uniwersytetów którzy nie są jeszcze obywatelami amerykańskimi. Jeden z nich ma zaledwie lat 38, wykłada amerykańskiej młodzieży prawo amerykańskie. Ciekaw jestem, w którym to kraju europejskim jest do pomyslenia taka sytuacja? W Nowym Jorku byłem na wykładzie polskiego profesora, który właśnie powrócił z doniesień misji na Dalekim Wschodzie, powierzony mu jako nie-obywatelowi amerykańskiemu dlatego, że właśnie się na tym znał.

Z podanej powyżej liczby dwudziestu kilku naszych studentów, w tym kilku b. wychowanków Les Ageux, zdaje się zaledwie dwóch otrzymało już obywatelstwo swej nowej ojczyzny. A powyższa uwaga dotyczy nie tylko fachowców, uzbrojonych już we wiedzę. Spotkałem tu wiele b. wojskowych stopni od szeregowego do oficera z wyższą szkołą wojenną czy generała. Wszyscy przyjmują nawet najgorszą pracę i równocześnie uczą się jakiegoś fachu, kończą jakiś kurs, bo wiedzą, że nie ślamięni a głowa i wiedza otwierają tu drogę do lepszej pracy i lepszego startu życiowego.

Na tym też łatwo zrozumieć, co wnosi nowa emigracja. I jeśli nawet więcej niż połowa nowych przybyszów zajmie się tylko sobą, to jednak pozostałych 25 proc. nowych ludzi przynosi ze sobą wiedzę, umiejętność oraz charakter i nakaz poszanowania ich wartości. Obcy, którzy do niedawna tak chętnie korzystali i wykorzystywali niewiedzę i naiwność bezbronnej szarej masy ludzkiej, nagle spotykają ludzi świadomych swej istotnej wartości i umiających się bronić przed wszystkim. Wzrósł prestige polskiej rasy, a wraz z tym znika coraz widoczniej pod rzędną rolą naszej emigracji, na któ-

wą była dotychczas skazana wśród obcych.

A równocześnie, dzięki właśnie temu liberalizmowi amerykańskiemu, kraj pozyskuje całe szeregi nowych wartościowych pracowników, którzy nie mogą zapomnieć o ludziom do nich podjęciu gospodarzy i dlatego tym serdeczniej wiążą swe życie z losem nowego kraju, który mogą spokojnie nazwać swą drugą ojczyzną.

I jeszcze jedna uwaga. Obliczam, że dziesiątki b. wychowanków Les Ageux, a setki b. stypendystów wojska polskiego na Zachodzie oddały nasz naród obcym: Stanom i Kanadzie, Australii i Nowej Zelandii, Ameryce Południowej i Afryce. Obecnie mogłem stwierdzić, że wszyscy oni swą wiedzą i charakterem świadczą dobrze o wartości polskiej rasy i że uczciwie pracują nad pomnożeniem siły i dobrobytu swej nowej ojczyzny. Mimo woli więc nasuwa mi się pytanie: a cóż z tego wszystkiego za korzyść odnosi naród polski i jego sprawa?

Jeżeli z troską przyjmujemy do wiadomości spostrzeżenia o naiwności świata zachodniego w stosunku do dróg, jakimi dąży do władzy nad światem komunizm; jeżeli mówi się, że społeczeństwo amerykańskie zupełnie nie jest oswojone z możliwością zbrojnego rozwiązania obecnego konfliktu światowego — mam wrażenie, i dowodzę, że 25 proc. nowych przybyszów, nie tylko do polskiego pochodzenia, wniosło już do swej nowej, potężnej ojczyzny świadomość istotnej sytuacji świata i jedynej drogi wyjścia.

Nie dziwny się zatem, że na polecenie Moskwy reżym tak serdecznie za prasa starą i nową emigrację do powrotu do opuszczonych ognisk domowych i tak wspaniałomyślnie darujemy nam "wszelkie winy", łącznie z tą największą — z roku 1920.

Mieczysław JURKIEWICZ.

